

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE

Numer 33 (310) Mierzeszyn, 16 października 2018 r. ISSN 2082-0089 Rok 9

Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.

**JUBILEUSZ 40. ROCZNICY WYBORU ŚWIĘTEGO PAPIEŻA
JANA PAWŁA II NA STOLICĘ ŚWIĘTEGO PIOTRA
1978 - 16 października - 2018**



**OBECNOŚĆ ŚWIĘTEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II
W MIERZESZYŃSKICH KOŚCIOŁACH**



Rozmowa Magdy Dobrzyniak (Katolicka Agencja Informacyjna) z Jego Eminencją Ks. Kardynałem Stanisławem Dziwiszem, wieloletnim sekretarzem Świętego Papieża Jana Pawła II w kontekście 40. rocznicy wyboru Polskiego Kardynała na Stolicę Świętego Piotra.

KS. KARDYNAŁ STANISŁAW DZIWISZ WSPOMINA KONKLAWĘ Z PAŹDZIERNIKA 1978 ROKU

Magda Dobrzyniak (KAI): *Jest rok 1978. Dnia 28 września przypadało 20-lecie sakry biskupiej kard. Karola Wojtyły. W Rzymie tego dnia zmarł papież Jan Paweł I. W jakich okolicznościach dowiedział się o tym metropolita krakowski?*

Kard. Stanisław Dziwisz: Rano następnego dnia na Franciszkańskiej. Jedliśmy właśnie śniadanie: ks. Kardynał, ks. rektor Franciszek Macharski i ja, kiedy przyszedł kierowca z wieścią, że papież nie żyje. Początkowo nie wierzyliśmy, myśleliśmy, że mówi o zmarłym 6 sierpnia Pawle VI. Kiedy jednak dotarło do nas, co się stało, przy stole zapadła cisza. Ks. Kardynał w głębokim zamyśleniu skończył śniadanie i poszedł na górę. Do dziś pamiętam ten widok, jak stoi przy oknie, zanurzony w modlitwie. Śmierć Jana Pawła I była dla niego wstrząsem. Papież Luciani był wybrany przecież zaledwie 33 dni temu i nic nie wskazywało na to, że jego pontyfikat skończy się tak nagle! Odniosłem jednak wrażenie, że chodzi o coś więcej. Widoczne przejęcie i niezwykle skupienie metropolity było znakiem, że nie tylko oplakuje odejście dobrego papieża, ale – być może – staje przed refleksją nad przyszłością Kościoła i rolą, jaką ma do odegrania. Domyślaliśmy się, że podczas sierpniowego konklawe wymieniane było nazwisko kard. Wojtyły. Nigdy jednak na ten temat z nim nie rozmawialiśmy, były to tylko nasze spekulacje.

Czyli kard. Wojtyła sam nie mówił o takiej ewentualności?

– I szybko ucinął ten temat, gdy ktoś próbował go indagować. Trzeba pamiętać, że kard. Wojtyła ważył każde zdanie, nie pozwalał sobie nigdy na puste słowa. On, który był myślicielem, poetą, aktorem, znał ciężar wypowiedzianych słów, dlatego formułował je precyzyjnie i z wielkim namysłem. Świadczą o tym zresztą dzieła, które pozostawił. Zarówno utwory artystyczne, jak i homilie, przemówienia, dokumenty papieskie są zapisem czytelnych, jednoznacznych wywodów, gdzie nie ma miejsca na niepotrzebne słowa.

Ale krakowianie pozwalali sobie na różne domysły...

– Owszem, jednak nie było to tak powszechne myślenie, jak dziś się wydaje. Powszechna była opinia, że kard. Wojtyła jest wybitnym duszpasterzem i świętym biskupem. Niektórzy dodawali: byłby dobrym papieżem. Pewna siostra zakonna mawiała, że Kraków wiele by stracił, gdyby jego arcybiskup został papieżem. To były jednak pojedyncze głosy. Z czasem się nasiliły. A przed październikowym konklawe okazało się, że media wymieniają go wśród najważniejszych kandydatów. Watykański dziennik „L’Osservatore Romano” przygotował nawet obszerne dossier na jego temat. Konsultowałem z nimi treść tego materiału. Gdy papież został wybrany, niemal od razu na placu św. Piotra było kolportowane wydanie gazety, które zawierało informacje na jego temat. To pokazuje, że liczone się z takim rozwojem wydarzeń.

Wróćmy do końcówki września sprzed 40 lat. Kard. Wojtyła wyjeżdża na pogrzeb papieża i kolejne już w tym roku konklawe...

– Ale zanim wyjechał, odprawił za zmarłego Mszę świętą w bazylice Mariackiej, a potem pojechał do Warszawy na posiedzenie Rady Głównej Episkopatu. W Watykanie był 3 października. Dzień później Rzym zęgnął Jana Pawła I w strugach deszczu. To był bardzo smutny dzień, bo papież Luciani w ciągu krótkiego pontyfikatu zaskarbił sobie powszechną miłość i sympatię prostotą i skromnością, dobrocią, jaką z niego emanowała. Zdażył zyskać sobie przydomek „papież uśmiechu”. Ludzie go pokochali.

Jak wyglądał czas przed rozpoczęciem konklawe? Czy w sposobie bycia kard. Wojtyły było coś, co mogło wskazywać na to, że przeczuwa zbliżający się przetom?

– O jego stanie ducha w tym czasie świadczy poemat „Stanisław”, który powstał po śmierci Jana Pawła I, jeszcze przed rozpoczęciem konklawe. Dziś odczytujemy ten tekst jako wielkie pożegnanie z Polską i z Krakowem, rodzaj duchowego przesłania dla Kościoła nad Wisłą, któremu przewodził.

Jak już mówiłem, ksiądz kardynał był niezwykle skoncentrowany, głęboko zamyślony. Myślę, że nie przestawał szukać woli Boga w tych niełatwych chwilach: co Pan chce powiedzieć swojemu Kościołowi przez te wydarzenia? Dokąd prowadzi lud Boży?

W dniu rozpoczęcia konklawe, rano, modliliśmy się w kaplicy na Piazza Remuria ze wszystkimi polskimi księżmi, którzy dotarli w tym czasie do Rzymu. Później byliśmy jeszcze w klinice



Gemelli, gdzie leżał biskup Andrzej Deskur, który dzień wcześniej doznał wylewu. Ten serdeczny przyjaciel kard. Wojtyły był w bardzo ciężkim stanie, nieprzytomny. Ks. Kardynałowi zależało na tym, by go odwiedzić. Często powtarzał, że wiele zawdzięcza biskupowi Deskurowi, a jego cierpienia przyjmował jako ofiarę w intencji wyboru papieża. Dlatego potem pisał: „*Stałem się jego dłużnikiem*”. Zresztą, odwiedził biskupa Deskura znowu, tuż po wyborze, wywołując tym niemałe zamieszanie w Watykanie.

Odprowadziłem potem kard. Wojtyłę do Kaplicy Sykstyńskiej, pożegnaliśmy się serdecznie, ale nie zastanawialiśmy się wtedy, co naprawdę oznacza to rozstanie.

Dla kard. Wojtyły rozpoczął się święty czas konklawe, a dla jego sekretarza...?

- Dla mnie rozpoczął się czas oczekiwania. Codziennie czuwaliśmy na placu św. Piotra, wypatrując białego dymu nad Kaplicą Sykstyńską. Trzeba powiedzieć, że cały Rzym żył oczekiwaniem na ten moment. Konklawe jest wyjątkowym wydarzeniem, na ulicach daje się wyczuć podniosłą atmosferę, ludzie, jeśli tylko mają czas, zmierzają na plac św. Piotra, by uczestniczyć w historycznych chwilach.

I wreszcie nad Kaplicą Sykstyńską uniósł się dym, którym kardynałowie oznajmiali światu, że dokonali wyboru nowego papieża. Były emocje?

- Niewyobrażalne wręcz. Moje serce zadrżało, owładnięte potężnym przecuciem. A gdy z balkonu bazyliki św. Piotra usłyszałem imię „*Carolus*”, wiedziałem już wszystko.

Ksiądz Kardynał nie był zaskoczony?

- I tak, i nie. Z jednej strony, od początku posługi u boku kard. Wojtyły miałem świadomość, że jestem świadkiem życia świętego człowieka, wybitnego duszpasterza, utalentowanego myśliciela i wrażliwego artysty. Widziałem, że jego wizja Kościoła budowana jest z odwagą i rozmachem, ale powstaje na klęczkach, w głębokiej jedności z Chrystusem, któremu się oddał całkowicie. Widziałem mocarza Bożego. Zarazem miałem świadomość, że kard. Wojtyła nie jest postacią anonimową w świecie. Dał się poznać jako filozof, ojców soborowych zadziwiał błyskotliwością, głębią ducha i otwartym umysłem, szanował go i cenił papież Paweł VI, który powierzył mu wygłoszenie rekolekcji dla Kurii Rzymskiej. Był przekonany, że krakowski kardynał może wnieść twórcze myśli i przyczynić się do odnowy kurii. Interesowały się nim media światowe. Dlatego wybór kardynałów nie był dla mnie zaskoczeniem.

Z drugiej jednak strony, Duch Święty wskazał na człowieka z małego, nieznanego kraju w środku podzielonej Europy, pochodzącego z „*żelaznej kurtyny*”. Z tej perspektywy patrząc, to było wstrząsające i przełomowe wydarzenie. Byłem jednocześnie dumny i szczęśliwy, bo docierało do mnie, że wybór papieża z Polski oznacza nadzieję na wielkie zmiany dla mojej Ojczyzny.

A mieszkańcy Rzymu? Poznali przecież właśnie swojego nowego biskupa?

- Och, co to była za euforia! Plac wypełniał się z minuty na minutę, bo ludzie zostawiali swoje zajęcia i biegli, by zobaczyć papieża. Wszyscy wokół dopytywali: Kto to? Skąd pochodzi? Z jakiego kraju? Zdawało się, że nie ma końca owacjom i okrzykom. A kiedy w dodatku Jan Paweł II pojawił się na balkonie bazyliki i nie zważając na panujące dotychczas zwyczaje przemówił do mieszkańców Rzymu w ich języku, gęstniejące wciąż tłumy wiwatowały z nieopisaną radością. Pierwsze spotkanie Jana Pawła II z ludem Rzymu zaowocowało miłością od pierwszego wejrzenia.

Czy sekretarz metropolity krakowskiego zastanawiał się wtedy, jak potoczy się jego dalsze życie?

- Nie miałem do tego głowy. Myślałem o tym, jakie zadania w Kurii rzymskiej i w Kościele powszechnym czekają na nowego papieża. To oznaczało ogromną odpowiedzialność za Kościół i świat. Oczywiście uczestniczyłem w radości Kościoła i sam po ludzku cieszyłem się wyborem papieża Jana Pawła II. Nie myślałem, co będzie dalej, bo wierzyłem, że czuwa nad tym Opatrzność.

Kiedy Eminencja spotkał się ponownie z kard. Wojtyłą, on był już papieżem...

- To pierwsze spotkanie nastąpiło tuż po wyborze, choć wcale nie było oczywiste, bo przecież nadal trwało konklawe. Ale Ojciec Święty chciał się ze mną zobaczyć, odnaleziono mnie więc wśród tysięcy ludzi na placu św. Piotra i zostałem komisyjnie wprowadzony na konklawe, do refektarza, gdzie kardynałowie wraz z Ojcem Świętym spożywali właśnie kolację. Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Jean-Marie Villot podprowadził mnie do papieża. A on wstał i przywitał mnie serdecznie. Pierwsze słowa, jakie wówczas usłyszałem od Ojca Świętego, brzmiały: „*Ale dali szkołę!*”. Rozładował wzruszenie, które mnie ogarniało.

Rozmawiałem również z kard. Wyszyńskim, który zawsze uważał, że papieżem powinien być Włoch. Jak sam mi opowiadał, gdy zrozumiał, że Duch Święty chce inaczej, miał powiedzieć kard.



Wojtyle: „*Nie wolno ci odmówić*”. I stanął przy nim, okazując mu serdeczne, ojcowskie wsparcie.

Co Ksiądz Kardynała zdziwiło wtedy najbardziej? Okoliczności przecież były raczej niecodzienne.

- Uderzył mnie spokój Ojca Świętego. Na jego barki złożone zostało olbrzymie brzemię odpowiedzialności za losy Kościoła, a on nie skupiał się ani na tym, ani na towarzyszących niezwykle wydarzeniu emocjach, tylko od razu zabrał się do pracy. Miał do przygotowania homilię, którą następnego dnia wygłosił do kardynałów i całego Kościoła na zakończenie konklawe. Podjął nowe obowiązki, jakby nigdy nic.

Ten spokój był zresztą charakterystyczną cechą Jana Pawła II. On wiedział, że wszystko jest w Bożych rękach i ta pewność była źródłem jego siły i pokoju ducha. Wszystkie problemy rozwiązywał przed Najświętszym Sakramentem i tego uczył swoich współpracowników. Gdy kardynałowie nie wiedzieli, jak rozstrzygnąć sporne kwestie, proponował, by zastanowili się, co na ich miejscu zrobiłby Jezus Chrystus. I zawsze radził, by szukali rozwiązań w modlitwie. Był najlepszym przykładem na to, że jest to sprawdzona i skuteczna metoda.

A Ksiądz Kardynał?

- Wróciłem na Piazza Remuria, do Kolegium Polskiego, gdzie mieszkaliśmy przed konklawe. To był czas świętowania, radości, nieopisanego entuzjazmu. Pojawiły się media. Dziennikarze wypytywali o Ojczyznę nowego papieża. Dało się wyczuć, że wybór Jana Pawła II dawał nadzieję. Świat i Kościół czekał na nowe otwarcie. Dziś, po 40 latach, możemy stwierdzić, że te nadzieje spełniły się ponad miarę.

Kiedy więc zapadła decyzja, że Eminencja pozostanie przy kard. Wojtyle, teraz już papieżu Janie Pawle II?

- Następnego dnia przyszedłem do Ojca Świętego, by wziąć udział w Mszy świętej na zakończenie konklawe i z woli Jana Pawła II pozostałem w Watykanie. On tego chciał. Gdy zostaliśmy sami, podzieliłem się z nim swoimi wątpliwościami. Wydawało mi się, że w Rzymie są polscy księża, którzy mogą być bardziej przydatni papieżowi, bo znają realia Watykanu. Ale Ojciec Święty nie chciał o tym słyszeć. „*Zostajesz*” – usłyszałem. I zostałem na niemal 27 lat.

Pierwsze obowiązki to..?

- Oczywiście przygotowanie domu papieskiego. Apartamenty Ojca Świętego po śmierci Jana Pawła I zostały zabezpieczone. Weszliśmy tam z papieżem. Drzwi otwierał kard. Villot, który potem przekazał mi ogromny pęk kluczy. Troskę o mieszkanie papieża i wszystko, co jest potrzebne do codziennego życia, oddaliśmy w ręce nieocenionych sióstr sercanek, zwłaszcza siostrze Tobianie, która była już w Rzymie. Nie było problemu ze sprowadzeniem z Polski rzeczy kard. Wojtyły, bo on nic nie miał. Żył w prostocie, właściwie nawet w ubóstwie. Nie miał pensji, honoraria oddawał potrzebującym studentom i profesorom. Robił to dyskretnie, tak aby nikt poza obdarowanymi o tym nie wiedział. Żył jak św. Franciszek z Asyżu.

Jak Ksiądz Kardynał rozumiał swoją nową rolę?

- Ona zasadniczo polegała na otwieraniu drzwi do Ojca Świętego. Jan Paweł II lubił otaczać się ludźmi. Na początku kilka razy samotnie odprawił Mszę świętą, ale nie umiał się w tym odnaleźć. Eucharystia jest przecież budowaniem wspólnoty. Dlatego zaczęliśmy zapraszać różne zgromadzenia zakonne. Siostry początkowo były nieufne, podejrzewały mnie o żarty, bo wcześniej nie praktykowano takich zaproszeń. To jednak szybko się zmieniło. Ludzie sami zaczęli się zgłaszać: wspólnoty, instytucje, osoby prywatne. Dom papieski był otwarty. Również przy stole Ojciec Święty nie lubił być sam. Cenił sobie towarzystwo przyjaciół i współpracowników.

A pierwsze zadania nowego papieża?

- Najpierw przygotowanie inauguracji pontyfikatu. Ojciec Święty sam opracował swoją homilię programową. Tak zresztą było wcześniej w Krakowie i potem, przez kolejne lata pontyfikatu. Pisanie nie sprawiało mu trudności, nie musiał korzystać ze słowników i innych pomocy. Pisał zawsze odręcznie, później, gdy już nie mógł pisać, dyktował – i wcale nie poświęcał na to wiele czasu. Dłuższe przemówienia powstawały w ciągu dwóch godzin, bardziej zwięzłe potrzebowały zaledwie godziny. To nie były szkice, ale kompletne teksty.

Dobrze się czuł w nowym miejscu?

- Od początku był jak u siebie. Współpraca z Kurią Rzymską układała się harmonijnie, bo papież miał jasno sprecyzowaną wizję Kościoła i od pierwszych chwil prowadził go pewną ręką. Zdziwił wprawdzie niekonwencjonalnym zachowaniem, gdy dzień po swoim wyborze wyjechał z Watykanu, by odwiedzić chorego przyjaciela albo gdy w czasie Mszy inauguracyjnej pontyfikat wyszedł spontanicznie do chorych,





ale pokazywał tym samym, że jest człowiekiem niezależnym. To budziło powszechny szacunek.

Nie tęsknił do Polski?

- Na to po prostu nie było czasu. Od pierwszych chwil pontyfikatu zabrał się do wyteżonej pracy, a wyzwania stało przed nim wiele. Dawał z siebie wszystko. Tylko w czasie pierwszych wakacji w Castel Gandolfo z rozrzwaniem wspominał wakacyjne wypadki po Polsce. Był przyzwyczajony do aktywnego wypoczynku, papieskie ogrody nie dawały mu takiej możliwości. Na szczęście i to się zmieniło, gdy otworzyła się szansa na wyjazd poza Watykan. Te chwile odpoczynku były dla niego bezcenne.

Marzył o pielgrzymce do Ojczyzny. Gdy wyjeżdżał na konklawe, w archidiecezji krakowskiej trwał jeszcze synod. Jako metropolita krakowski, kard. Wojtyła planował uroczyste zakończenie tego wydarzenia na maj 1979, kiedy przypadało 900-lecie śmierci św. Stanisława Biskupa. Jeszcze przed konklawe podpisał listy do wszystkich kardynałów z zaproszeniem do Krakowa. Zdążył je wręczyć przed rozpoczęciem wyborów nowego papieża. Wielu kardynałów odpowiedziało potem na to zaproszenie, uczestnicząc w pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski. Jednak doprowadzenie do wizyty w Ojczyźnie nie było łatwe, bo polskie władze nie sprzyjały papieskim planom. Nadzieję dała pielgrzymka do Meksyku. Jan Paweł II został tam entuzjastycznie

przyjęty, choć był to wówczas kraj z najbardziej antykościelną konstytucją, Kościół był tam prześladowany. I rzeczywiście - przed Ojcem Świętym otworzyła się również granica Polski. Po wielu negocjacjach i staraniach udało się ustalić termin pierwszej wizyty Jana Pawła II w Ojczyźnie - czerwiec 1979 roku.

Zbliżający się jubileusz chwil, które wspominamy, to okazja, aby spojrzeć na tamte wydarzenia z perspektywy długich lat, które przyniosły wiele owoców pontyfikatu św. Jana Pawła II. Jakie przesłanie płynie do nas z tamtego czasu?

- Jest to przede wszystkim przesłanie zawierzenia. Ojciec Święty w tamtych dniach był, jak zresztą przez całe swoje życie, całkowicie zanurzony w Bogu, któremu oddał ster swojego życia. Z tej perspektywy patrzył na wydarzenia, które zapoczątkowała nagła i napawająca wszystkich smutkiem śmierć Jana Pawła I. Papież był przekonany, że Bóg, który jest Panem dziejów świata i każdego człowieka, prowadzi z miłością swój Kościół; że nad wszystkim czuwa Jego Opatrzność. Nam wszystkim dał wówczas wspaniałą, niezapomnianą lekcję oddania swojego losu w ręce Boże i pokory w przyjmowaniu Jego woli.

Z Jego Eminencją

Ks. Kardynałem STANISŁAWEM DZIWIŚZEM

rozmawiała **MAGDA DOBRZYŃIAK (KAI)**



Pierwsze błogosławieństwo „Urbi et Orbi” nowego papieża Jana Pawła II udzielone z balkonu Bazyliki św. Piotra w Watykanie, 16 października 1978 roku.



**Za ołtarzem św. Bartłomieja Apostoła w kościele parafialnym w Mierzeszynie
październik 2018 roku**



Bazylika archikatedralna w Gdańsku Oliwie, 11 października 2018 roku. Po uroczystej Mszy świętej na rozpoczęcie nowego Roku Akademickiego 2018/2019 w Gdańskim Seminarium Duchownym pod przewodnictwem Ks. Arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia Metropolity Gdańskiego.





w ostatnim czasie...

ZMARLI:

1. REGINA FRATCZAK, zam. Olszanka, ul. Owocowa 6, ur. 10 maja 1926, zm. 29 września 2018, pogrzeb odbył się 3 października 2018 w Mierzeszynie (rodzina wyraża zgodę na publikację informacji).
2. RYSZARD KUJAWA, zam. Nowy Wiec 21, ur. 6 lipca 1949, zm. 2 października 2018, pogrzeb odbył się 4 października 2018 w Mierzeszynie (rodzina wyraża zgodę na publikację informacji).
3. BARBARA MIELEWCZYK, zam. Miłowo, ul. Przywidzka 24, ur. 17 czerwca 1947, zm. 9 października 2018, pogrzeb odbył się 12 października 2018 w Przywidzu (rodzina wyraża zgodę na publikację informacji).
4. WERONIKA KLINKOSZ, zam. Mierzeszyn, ul. Wolności 2, ur. 14 marca 1930, zm. 12 października 2018, pogrzeb odbył się 15 października 2018 w Mierzeszynie (rodzina wyraża zgodę na publikację informacji).

OFIARODAWCY PRAC DOTYCZĄCYCH ODWODNIENIA PRZY KOŚCIELE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

od 4 maja 2018 roku

146. Maria Temberska, Błotnia
147. Barbara i Mieczysław Turscy, Błotnia
148. Halina Ronowicz, Błotnia
149. Marianna i Zygmunt Koprowicz, Olszanka
150. Waltraut Jaszewska Schwetfeger, Mierzeszyn
151. Bożena i Roman Kielczykowski, Mierzeszyn
152. Helena Stosio, Domachowo
153. Janina Rywacka, Domachowo
154. Jolanta i Wojciech Lejk, Mierzeszyn
155. Klara Strąg, Domachowo
156. Władysław Gąjecki, Domachowo
157. Eryka Żurek, Domachowo
158. Zuzanna Bliszczyk, Domachowo
159. Irena i Jerzy Lejk, Mierzeszyn
160. Jadwiga Kąkol, Mierzeszyn
161. Iwona i Grzegorz Fency, Mierzeszyn
162. Justyna i Sławomir Szymczyk, Mierzeszyn

Wszystkie w/w osoby akceptują publikację swoich danych osobowych

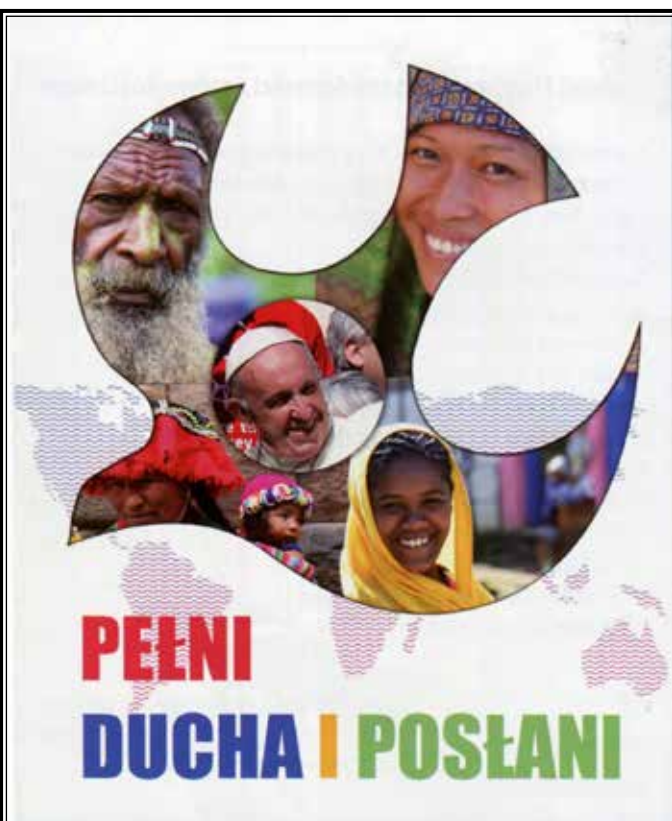
40. ROCZNICA WYBORU ŚWIĘTEGO PAPIEŻA JANA PAWŁA II NA STOLICĘ ŚWIĘTEGO PIOTRA

We wtorek, 16 października 2018 roku przypada 40. rocznica wyboru naszego rodaka Ks. Kardynała Karola Wojtyłę na Stolicę Świętego Piotra. Chcemy także w naszej parafii podziękować Panu Bogu za dar wielkiego, świętego Papieża. Zapraszam więc, drogich Parafian na Mszę świętą dziękczynną w ten historyczny dzień na godz. 19.00 do kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa.

ks. Andrzej

NABOŻEŃSTWA RÓŻAŃCOWE W PAŹDZIERNIKU 2018 W NASZEJ PARAFII

- dla młodzieży i dorosłych od poniedziałku do soboty po Mszy świętej;
- dla dzieci w poniedziałki i piątki o godz. 17.30.



ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY
21 października 2018
Wspomagamy misjonarzy!



ZOSTAŃ MINISTRANTEM!

Zapraszamy kandydatów do służby przy Ołtarzu. Chętnych chłopców - już od drugiej klasy szkoły podstawowej - zachęcamy do zapisywania się do Liturgicznej Służby Ołtarza przy Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie. Ministrant będąc przy Ołtarzu zawsze jest najbliżej Chrystusa!





REMONT KRUCHTY KOŚCIOŁA ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA W MIERZESZYNIE
październik 2018 roku



STRONA INTERNETOWA NASZEJ PARAFII: www.parafia.i3k.pl

NUMER KONTA PARAFIALNEGO Parafia św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie
PL3483350003030324372000001 Kod BIC/SWIFT: GBWCPLPP
Bank Spółdzielczy w Pruszczu Gdańskim Oddział Trąbki Wielkie

U ŚW. BARTŁOMIEJA W MIERZESZYNIE – Gazeta Parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mierzeszynie.
Pismo przeznaczone jest wyłącznie do użytku wewnętrznego członków wspólnoty parafialnej w Mierzeszynie.
Redaktor naczelny: ks. Andrzej Sowiński, zastępca red. naczelnego: Irena Krzezińska, red. techniczny: Franciszek Sowiński.
Wydawca: Parafia św. Bartłomieja Apostoła, ul. Wolności 17, 83-041 MIERZESZYN, tel. (0048) 58 682 81 78,
e-mail: mierzczyn@diecezja.gda.pl Cena: dobrowolna ofiara, liczymy także na sponsorów gazety.